

KIM JEST CZŁOWIEK?

KAROL TARNOŃSKI

W MROKU UCZONEJ NIEWIEDZY



W WYDAWNICTWO
UNIwersytetu
ŁÓDZKIEGO

W MROKU UCZONEJ
NIEWIEDZY



WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO

[Kup książkę](#)

KIM JEST CZŁOWIEK?

KAROL TARNOWSKI

W MROKU UCZONEJ NIEWIEDZY

Z KAROLEM TARNOWSKIM ROZMAWIALI:

JAN ANDRZEJ LIPSKI, ZOFIA MATEJEWSKA, KAROL HRYNIEWICZ I KAMIL WIELECKI



**WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO**
Łódź 2017

[Kup książkę](#)

Seria: *Kim Jest Człowiek?*

Konsultant serii: *Adam Workowski*

Redaktor inicjujący: *Beata Koźniewska*

Redakcja naukowa: *Jan Tomasz Lipski*

Redaktor Wydawnictwa Uniwersytetu Łódzkiego: *Bogusław Pielat*

Projekt okładki: *Katarzyna Turkowska*

Zdjęcia wykorzystane na okładce: <https://commons.wikimedia.org>

Illustration of human torso from 'Mikrokosmographie'

The eye of God, the hand of God and the Sacred Heart

Projekt typograficzny serii: *Maciej Matejewski*

Skład i łamanie: *Munda – Maciej Torz*

© Copyright for this edition by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2017

© Copyright by Karol Tarnowski, Łódź 2017

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

Wydanie I. W.08081.17.0.M

Ark. wyd. 9,3; ark. druk. 21,25

ISBN 978-83-8088-719-0

e-ISBN 978-83-8088-720-6

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

90-131 Łódź, ul. Lindleya 8

www.wydawnictwo.uni.lodz.pl

e-mail: księgarnia@uni.lodz.pl

tel. (42) 665 58 63

*Pamięci Kasi Wojtkowskiej-Lipskiej,
bez której ta książka nigdy by nie powstała*

SPIS TREŚCI

Wstęp	•	9
Od muzyki do filozofii	•	13
Ukąszenie tomistyczne i inspiracja platońska	•	19
Roman Ingarden – mistrz precyzji	•	29
Józef Tischner – ku metafizyce Dobra	•	45
Podróże	•	59
Filozofia a sztuka	•	63
Styl filozofowania – kwestia wyboru	•	79
Wielkość i klęska Heideggera	•	87
W stronę pragnienia metafizycznego	•	107
Podmiot codzienności	•	123
Myślenie religijne	•	129
Co to jest wiara?	•	135
W mroku uczonej niewiedzy	•	161
Metafizyka i chrześcijaństwo	•	199
Nauczyciel	•	225
„Transcendentalia”	•	257

Katolicyzm otwarty	•	283
Wobec zmiany pokoleń	•	307
Piękno, chaos i ład	•	317
Kąty do których wracam	•	337

WSTĘP

W mroku uczonej niewiedzy jest drugą książką z serii „Kim jest człowiek”. Pierwsza pozycja, rozprawa Abrahama Joshui Heschela, której tytuł posłużył jako tytuł serii, ukazała się w roku 2014. Było to wspólne przedsięwzięcie Wydawnictwa Uniwersytetu Łódzkiego i Pracowni Oświatowo-Wydawniczej Punctum, prowadzonej przez Katarzynę Wojtkowską, pomysłodawczynię serii. Jej choroba i śmierć w sierpniu 2016 r. spowodowały znaczne spowolnienie prac. Seria składać się będzie z pozycji tłumaczonych z języków obcych oraz z prac zamówionych, a także z pogłębionych wywiadów z myślicielami zajmującymi się szeroko rozumianą antropologią. Chcemy, by stała się płaszczyzną rozmowy, do której zapraszamy uczonych i myślicieli współczesnych. Wezmą w niej udział przedstawiciele nauk przyrodniczych, społecznych oraz refleksji filozoficzno-teologicznej i antropologiczno-kulturowej.

Pytanie „Kim jest człowiek?” ludzie stawiają sobie zawsze, wydaje się jednak, że w epokach kryzysu, przełomu staje się ono szczególnie ważne. A może należałoby powiedzieć inaczej – pytanie to jest zawsze aktualne, bo przynajmniej od kilku stuleci każda epoka wydaje się przełomowa, choć zwykle z różnych powodów.

Poczucie przełomowości naszej epoki wiąże się z zakwestionowaniem wartości i stylu życia wypracowanych przez stulecia w kręgu cywilizacji europejskiej. Coraz większa rola odgrywana przez narody o całkiem nieeuropejskiej tradycji każe skonfrontować pojmowanie człowieczeństwa przez rozmaite cywilizacje. Równolegle zmienia się rola religii. Z jednej strony widzimy słabnięcie w krajach cywilizacji euroatlantyckiej zinstytucjonalizowanego chrześcijaństwa. Zakorzenione w religii sposoby pojmowania człowieka zastępowane są myśleniem agnostycznym lub ateistycznym. Z drugiej zaś strony mamy do czynienia z rozwojem religijności indywidualnej i ze wzrostem popularności wschodnich tradycji religijnych, co owocuje nieskończoną liczbą prywatnych synkretyzmów. Rosnąca rola islamu, z jego dążeniem do regulacji całości życia, także społecznego i politycznego, wyznawców przypominających nieoczywiste są próby całkowitej prywatyza-

cji religii. Wszystko to stawia przed filozofami nowe pytania, które dotyczą także człowieka.

Przemiany, jakie zachodzą w społeczeństwach, w nowym świetle ukazują pytania o źródła prawomocności ładu społecznego i politycznego oraz o podstawy więzi społecznych, co raz jeszcze każe zapytać, jak pojmujemy podmiot tych więzi – człowieka. Podobnie, kolejne kryzysy gospodarcze zdają się wymykać sposobom interpretacyjnym, jakimi dotychczas posługują się ekonomiści. To znowu wymusza powrót do pytań podstawowych – również tych dotyczących sposobu rozumienia podmiotów gospodarujących – a więc także ludzi.

Nowe pytania stawia przed refleksją o człowieku rozwój nauk przyrodniczych. Przede wszystkim należy tu wymienić gwałtownie rozwijającą się dziś wiedzę o mózgu. Wiedza o biologicznym podłożu naszych uczuć, woli i myśli stawia w nieznanym dotąd świetle zagadnienie naszej tożsamości i wolności. Podobnie rozwój genetyki każe raz jeszcze zastanowić się nad uwarunkowaniami bytu ludzkiego. Powstają też nowe pytania etyczne – o granice dopuszczalnej ingerencji w spontaniczne dotychczas procesy biologiczne. Jeśli zgodzimy się, że narzędzi stworzonych przez uczonych nie wolno użyć przeciwko godności ludzkiej, to musimy

wiedzieć, co byłoby naruszeniem tej godności. A to wymaga znów odpowiedzi na pytanie: Kim jest człowiek?

Abraham Joshua Heschel formułował interesujące nas zagadnienie w następujący sposób: „Gdy pytamy o człowieka, problemem nie jest jego niepodważalna zwierzęcość, lecz zagadka, co właściwie on robi z powodu i pomimo swojej zwierzęcości, co robi z nią i co robi pomimo niej”.

Książka *W mroku uczonej niewiedzy* powstała na podstawie pięciu rozmów przeprowadzonych z prof. Karolem Tarnowskim przez cztery osoby. We wszystkich uczestniczył Jan Andrzej Lipski, w dwóch Zofia Bluszcz (obecnie Matejewska), a w jednej Karol Hryniewicz i Kamil Wielecki. Długie przerwy pomiędzy rozmowami i zmiany rozmówców spowodowały, że wątki powracały w rozmaitych miejscach, zdarzały się powtórzenia itp. W trakcie prac redakcyjnych trzeba było to uporządkować. Od zakończenia rozmów minęło sporo czasu, co z kolei skłoniło prof. Tarnowskiego do uaktualnienia wypowiedzi.

Redakcja

OD MUZYKI DO FILOZOFII

Pana droga do filozofii...

Moje pierwsze wykształcenie było wykształceniem muzycznym. Ta droga została mi w pewnym sensie wyznaczona z góry – wszyscy moi bliscy uważali, że powinienem zostać pianistą. Nie podawałem tego w wątpliwość. Wiedziałem, że jestem rzeczywiście dosyć zdolny i, co więcej, czułem, że jest to jakoś mój pierwszy język. Muzyka była faktycznie językiem, za pomocą którego komunikowałem się ze światem, a dokładniej, informowałem swoich bliskich o tym, co czuję i przeżywam. Zacząłem grać mając lat pięć. Z czasem rosło we mnie poczucie, że kształtuję formę muzyczną jakoś od wewnątrz, bardzo osobiście, a moje granie podoba się słuchaczom.

I co się pokiełbasiło?

Chyba byłem po prostu leniwy, to znaczy za mało mi się chciało intensywnie ćwiczyć. Ponadto

jestem, i zawsze byłem, człowiekiem dosyć wycofanym, nie ekspansywnym. Nie wyobrażałem sobie, że będę mógł funkcjonować w błyskach fleszy, miałem niezbyt mocne nerwy. Nie widziałem siebie na tych wszystkich konkursach, przez które trzeba przejść, a już na pewno nie na Konkursie Chopińskim... W rzeczy samej są to zawody sportowe. Otóż nie mam śladu ambicji sportowych i niestety nigdy nie miałem. Tak wyglądała proza życia. Do tego doszły pewne wydarzenia z życia osobistego, chorowałem, wyjechałem za granicę. Straciłem w gruncie rzeczy cały rok. Muzyka jako droga zawodowa zaczęła powoli odpływać.

A zetknięcie z filozofią zawdzięczam prof. Stefanowi Swieżawskiemu, który był przyjacielem mojej rodziny. Przyjaźniłem się z jego córkami, często go odwiedzałem. Zachwycił mnie swoją osobowością, sympatyczną, otwartą, niesamowicie zapaloną do filozofii i jednocześnie szalenie naukowo uporządkowaną. Podobała mi się jego wielka pedantyczność, ale przede wszystkim to, że był tak żarliwy jako historyk filozofii. Kontakty z nim robiły na mnie duże wrażenie i zostawiły niezatarte ślady. A poza tym mnóstwo czytałem, szczególnie z filozofii – po części właśnie pod kierunkiem Swieżawskiego, a po części tak po prostu dla siebie.

Wreszcie spotkałem księdza Józefa Tischnera, który mnie zupełnie porwał. Przy czym poddanie się mu jako filozofowi było trochę zapośredniczone przez mojego przyjaciela Pawła Taranczewskiego. Paweł był malarzem, skończył Akademię Sztuk Pięknych, i tak jak ja czuł, że coś tu nie gra, że trzeba szukać czegoś więcej. Zaprosił więc Tischnera na takie prywatne seminaria do swojego mieszkania. Czytaliśmy tam *Idee* Edmunda Husserla, Henri Bergsona, chyba Maxa Schelera także. Potem Tischner to uzupełniał „wykładczykami”, które prowadził w duszpasterstwie św. Anny. W pewnym momencie te jego rozważania zaczęły mnie naprawdę fascynować. Filozofia na Uniwersytecie Jagiellońskim mocno podupadła po wyrzuceniu Romana Ingardena i Izydory Dąmbskiej. Jednak po paru latach zastoju, gdy znowu otworzyła się możliwość zdawania tam na studia, ja z Pawłem zapisaliśmy się na nie. Ponadto byliśmy w przyjaźni z Władysławem Stróżewskim, między innymi przez żywe kontakty ze „Znakiem”. Wszystko to razem tworzyło tak intensywną, ciekawą intelektualnie i duchowo atmosferę, że zdecydowałem się na drogę filozoficzną – w momencie, kiedy mogłem się jeszcze cofnąć i powrócić do muzyki.

Czy może Pan wskazać moment, kiedy Pan podjął tę decyzję?

W tym właśnie czasie, kiedy nie mogłem się zdecydować, co powinienem robić, zostałem jako pianista niespodziewanie zaproszony na bardzo prestiżową imprezę do Wenecji. To się nazywało *Vacanze Musicali*. Był to pewnego rodzaju kurs, ale kurs dla lepszych. Profesor, który mnie tam prowadził, wykrzyknął w pewnym momencie: „Panie Tarnowski, no to graj pan, no! Co jest właściwie z panem?” Odpowiedziałem mu, że już zdecydowałem się na filozofię. Na to on: „No jak pan nie chce, to ja już nic niestety nie poradzę”. Czyli podjąłem nagle i jednak chyba nie do końca przemyślaną decyzję. Potem długo medytowałem, czy nie zdradziłem mojego właściwego „powołania”. Myślę, że jest coś takiego jak powołanie, jakieś „przeznaczenie” do takiej, a nie innej drogi życiowej, które jest obowiązkiem, którego nie wolno zdradzić. Straszna odpowiedzialność. I nigdy nie wiem, czy filozofia jest moim powołaniem, czy nie. Nie umiałem tego zobaczyć jasno...

Trzeba było coś wybrać?

Tak. W dodatku miałem już rodzinę – żonę i dzieci – i w związku z tym musiałem zarabiać. Pracowałem więc cały czas w Wyższej Szkole Muzycznej

[obecnie Akademia Muzyczna], trochę jako pedagog, trochę jako akompaniator. A jednocześnie studiowałem filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Nie było to łatwe, a te aktywności trzeba było jeszcze łączyć z życiem rodzinnym... Potem w ramach doktoratu o Heideggerze pisanego pod kierunkiem prof. Stróżewskiego – któremu zawdzięczam jako wykładowcy i pedagogowi wyjątkowo wiele – wyjechałem na stypendium do Louvain. Stało się to dzięki Tischnerowi, który uważał, że trzeba po studiach pisać doktorat za granicą. Habilitację też właściwie pisałem nie w Polsce, lecz w Waszyngtonie. Muszę jednak przyznać, że z punktu widzenia życia rodzinnego były to decyzje bardzo trudne.

A Tischner... Uznał, że mnie po prostu potrzebuje. W czasie studiów doktoranckich dostawałem stypendium, ale potem nie chciano mnie zatrudnić na Uniwersytecie Jagiellońskim. Powiedzieli mi, że nie należę do partii i dlatego nie mogę tam pracować. Kiedy oznajmiłem to Tischnerowi, zareagował błyskawicznie. Po prostu zaciągnął mnie do kurii i powiedział: „Chcę, żeby Tarnowski pracował na Wydziale Teologicznym”. Chodziło o taką śmieszną strukturę – dawny Wydział Teologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego, zamknięty przez władze państwowe, ale działający przy seminarium

duchownym, teraz jako Papieski Wydział Teologiczny. Po cichu rozbudowały się przy nim inne kierunki, między innymi filozofia. Było to możliwe, ponieważ wydziały teologiczne wszędzie podlegają także Watykanowi i są w tym sensie „eksterytorialne”. Właśnie tam Tischner mnie zatrudnił. Byłem w ogóle jednym z pierwszych wykładowców na późniejszej PAT¹, bo ta dziwna struktura przekształciła się później w Papieską Akademię Teologiczną. Pracuję na niej bez przerwy – nieraz z mieszanymi uczuciami – od początku lat siedemdziesiątych.

¹ Od 19 czerwca 2009 r. nazwa uczelni brzmi Uniwersytet Papieski Jana Pawła II.

UKĄSZENIE TOMISTYCZNE I INSPIRACJA PLATOŃSKA

Studiował Pan na państwowej uczelni, gdzie dominującą filozofią z urzędu był marksizm. Dla wielu myślicieli był on poważnym wyzwaniem. Czy dla Pana też?

Szczerze powiem, że nie. Zupełnie nie z powodów politycznych, polityka mnie nie interesowała. Dzięki znajomości z profesorem Stefanem Swieżawskim przeszedłem jednak przez swego rodzaju „ukąszenie” – tomistyczne. Ono kazało mi wierzyć w „esencję”, to znaczy coś, co nie podlega historycznym zmianom. W dodatku pokryło się to potem z moją miłością do Platona.

Wtedy zobaczyłem, że jeśli porównamy marksizm z tomizmem, to tomizm ma znacznie

więcej racji. Jeżeli się nie założy, że jest jakaś „ludzka natura”, to na pewno nie można jej oczekiwać na końcu rozwoju ludzkości, czyli w komunizmie. To jest ten sam błąd *mutatis mutandis*, który popełnił Nietzsche. On też nie wierzył w esencję człowieczeństwa, raczej był przekonany, że należy zniszczyć „ostatniego człowieka” w oczekiwaniu na „nadczłowieka”. Pomyślałem, że skoro Marks twierdził takie głupstwa, to wobec tego nie ma się co nim przejmować. Albo mówimy o człowieku i człowieczeństwie, albo nie mówimy wcale. Czym innym jest przesądzenie, że człowiek czeka na przebóstwienie w czasie eschatologicznym, a w obecnym powinien starać się do tego dorastać, a czym innym uzależnienie człowieczeństwa od walki klas i od historii. Pogląd marksistowski wydał mi się czymś skrajnie niemądrym i zbrodniczym równocześnie. Musi on bowiem prowadzić albo do tego, że się w ogóle nie rozróżnia ludzi od nieludzi, albo, że (nie) rozróżniając ich, traktuje się ich równocześnie jako materiał przekształceń, czyli jako coś, z czym można zrobić cokolwiek. To wydało mi się czymś tak monstrualnym, że pomyślałem sobie – to jednak przesada, dosyć tego dobrego, nie można tak sobie poczynać, niewiele to się różni od hitlerowskiego podziału na podludzi i ludzi-aryjczyków. Oczywiście, widzia-